

Marek A. Cichocki

Barbarzyńca w ogrodzie – o istocie europejskiej tożsamości

Remi Brague, *Europa. Eine exzentrische Identität*, Campus Verlag, Frankfurt/Main, 1993.

W naszych czasach nie jest łatwo pisać o Europie i europejskiej tradycji. Wobec zalewu specyficznej nowomowy i kiczowatej, radosnej ideologii, których pełno jest w niezliczonej liczbie eksperckich i propagandowych tekstów na temat integracji europejskiej i Unii Europejskiej, bardziej świeża i niezależna myśl o tożsamości Europy ma niewielkie szanse na to, aby przebić się do świadomości szerszego odbiorcy. Książka Remi Brague'a, efekt francusko-niemieckiego projektu wydawniczego zawartego między fundacją naukową Maison des Sciences l'Homme oraz wydawnictwem Campus, jest rzadkim (niestety) przykładem inspirującej refleksji nad dziedzictwem europejskiej kultury, która nie stroni od stawiania odważnych tez i czerpania z najróżniejszych wątków europejskiej i pozaeuropejskiej tradycji. Jej walorem podstawow-

wym jest jednak bez wątpienia przede wszystkim to, że faktycznie pozwala ona lepiej zrozumieć, na czym polega fenomen Europy.

Jak przyznaje sam Remi Brague, do napisania książki, której celem miało być uchwycenie samej istoty Europy jako zjawiska kultury, zaainspirowała go integracja europejska. Brague chciał wyjaśnić sens kultury europejskiej, dotrzeć do jej sedna. W przyjętej konwencji eseju Brague przypomina trochę Denisa de Rougemonta i *List otwarty do Europejczyków*, chociaż jego rozważania mają charakter głębszy i zarazem szerszy. Ten doskonały znawca filozofii antycznej, profesor wykładający na paryskiej Sorbonie średniowieczną myśl arabską i żydowską, Francuz, katolik i filozof – jak sam definiuje siebie – nie tylko potrafił w zwięzły i przekonujący sposób przedstawić różnice i wzajemne związki między światem helleńskim, judaizmem, islamem i chrześcijaństwem, ale również zaproponował własną, inspirującą do dyskusji teorię na temat istoty europejskości.

Według Brague'a to, co najsilniej wyróżnia tradycję Europy, to jej „rzymskość”. Ta teza stanowi główny wątek i główne przesłanie jego książki. Brague zdaje sobie sprawę z tego, jak kontrowersyjny jest jego punkt widzenia. W filozoficznych i intelektualnych dyskusjach na temat źródeł europejskiej kultury wiele uwagi poświęca się spuściznie Greków i Żydów. To helleńska i żydowska kultura, Ateny i Jerozolima, wydają się być fundamentem europejskiej tożsamości, nawet jeśli były one sobie radykalnie przeciwstawiane, jak to na przykład uczynił Tertulian w swoich pismach polemicznych. W tych wszystkich trwających do dzisiaj rozważaniach i sporach o wzajemnym przenikaniu się kultury helleńskiej i żydowskiej oraz napięciach między nimi, inspirujących dla tożsamości europejskiej, Rzym pojawia się bardzo rzadko. Rzymianie nie cieszą się zbyt wielkim szacunkiem. „Starożytni Rzymianie uważani są za ludzi o krótkich włosach i krótkim rozumie, naród rolników i żołnierzy, by nie powiedzieć prymitywnych chłopów i brutalnych siepaczy. Nawet jeśli przyznaje się im pewną polityczną zręczność, to zarzuca się im jednocześnie centralistyczny imperializm.” (s. 29) Ten niepochlebny obraz Rzymian bierze się zdaniem Brague'a z powszechnego do dzisiaj przekonania, iż oni sami w sferze kultury niczego istotnego nie stworzyli – czerpali jedynie od podbitych przez siebie kultur, greckiej i żydowskiej. We Francji i w niemieckich krajach protestanckich te negatywne konotacje związane z Rzymem były później, szczególnie w dobie reformacji, oświecenia i rewolucji francuskiej, wzmacniane przez zjawisko, które Carl Schmitt nazwał lapidarnie „antyrzymskim afektem”, a więc wrogim nastawieniem wobec katolicyzmu i papieństwa, z którymi Rzym się kojarzył. We Francji ta niechęć stała się bardzo popularna, pomimo że republikanizm francuskiej rewolucji chętnie posługiwał się odwołaniami do rzymskiej symboliki. We współczesnej, masowej wersji niechęć do Rzymu utrzymuje się choćby w wersji popularnych filmów rysunkowych o Asterixie.

A jednak mimo tej niechętniej postawy wobec Rzymu zdaniem Brague'a „możemy być »greccy«

lub »żydowscy« dlatego właśnie, że jesteśmy przede wszystkim »rzymscy«”. (s. 29) Co oznacza rzymskość Europejczyków? Jak sam zauważa Brague, „w mniejszym stopniu chodzi tutaj o Rzym republikański czy cesarski, co raczej o pewien aspekt historii, to znaczy o mit kultury, który staram się ująć teoretycznie i uogólnić”. Rzymskość staje się więc w ujęciu Brague'a „modelem dla stosunku Europy wobec tego, co stanowi o jej istocie”. (s. 157) Można bowiem rzymskiej kulturze zarzucić wiele. Można również sprowadzić jej znaczenie dla tradycji europejskiej wyłącznie do spuścizny rzymskiego prawa. Wszystko to jednak nie oddaje w pełni znaczenia rzymskiej kultury dla Europy, które przede wszystkim polegało na przyjętej przez Rzymian roli pośrednika między kulturami. Rzymianie faktycznie mogli uchodzić za ludzi z nikąd, co doskonale oddawała opisana przez Wergiliusza historia Eneasza. „Eneasza opuszcza splądrowaną przez Greków Troję, zabiera ojca i swych domowych bogów i udaje się do Latium. Być Rzymianinem oznaczało więc umiejętność przekształcenia starego doświadczenia w nowe, które jako odnowiona forma, jako przeniesienie, odradza się w pełni na nowej ziemi – przeniesienie, które pozwala ze starego materiału uczynić podstawę jego nowego rozwoju. Rzymskość jest więc doświadczeniem początku jako ponownych narodzin.” (s. 35) Rzymianie byli osadnikami i założycielami, świadomi swej kulturalnej niższości wobec starych tradycji, przede wszystkim greckiej i żydowskiej. Swoją cywilizację stworzyli sami, własną mocą charakterystyczną dla każdego założycielskiego etosu (któremu tak trafnie odpowiada łacińskie *auctoritas* i *augere*), jednak jej kulturalna treść była nowatorskim przekształceniem tradycji podbitych narodów.

Twórcza asymilacja jako efekt świadomej siebie siły zdolnej do ustanowienia nowego początku, zamiast odrzucenia, zniszczenia, zagłady tego, co stare i co uległo sile, stanowiło zdaniem Brague'a sekret historycznego sukcesu Rzymian. To szczególne nastawienie możliwe było jedynie dzięki fenomenowi, który Brague nazywa poczuciem „drugorzędności”. Pomimo bowiem

Barbarzyńca w ogrodzie – o istocie europejskiej tożsamości

Marek A. Cichocki

swej technicznej i militarnej wyższości Rzymianie doskonale rozumieli, iż w znaczeniu kultury są o wiele niżej niż Grecy czy inne stare tradycje obszaru śródziemnomorskiego. Świadomość drugorzędności była warunkiem zachowania hierarchii ważności otwierającej dopiero możliwość twórczej asymilacji, żywotności rzymskiej cywilizacji i roli pośrednika, którą odegrała.

Ta szczególna postawa stała się zdaniem Brague'a istotą tego, co moglibyśmy nazwać europejską tożsamością. W krótkim tekście, dostępnym również w polskim tłumaczeniu, *Europa i barbarzyństwo* (w: *Nowa jedność Europy?* Wydawnictwo Fundacji Humaniora, Poznań 2001), Brague za-

uważa, że „Europa nie jest »normalną« kulturą. »Normalna« kultura ma określone punkty odniesienia, które leżą w jej przeszłości. [...] W przypadku Europy jest inaczej. Punktami odniesienia są tu teksty, które pochodzą spoza Europy. Bardzo trafnie ujął to pewien człowiek epoki średniowiecza. W roku 1265 franciszkański mnich i filozof Roger Bacon wysłał swoje dzieła papieżowi Klemensowi IV. W dedykacji opowiedział się za gruntowną reformą całego szkolnictwa w łacińskim świecie chrześcijańskim. [...] Jeden z jego argumentów brzmiał: Mądrość łacinników została wy-

prowadzona z innych języków. Bowiem całe Pismo Święte i cała filozofia swój początek biorą w językach obcych.” (s. 18) Przykład średniowiecznej scholastyki pojawia się tutaj nieprzypadkowo. Kojarzona zwykle bardzo negatywnie, jako przykład skostnienia myśli, scholastyka również odegrała na początku tę

samą rolę „przekaznika” treści kultury między światem antycznym a poststarożytnym światem chrześcijańskim, jak sugestywnie opisał w swej słynnej książce poświęconej scholastyce Josef Pieper.

Według Brague'a siłą europejskiej tożsamości była więc przede wszystkim świadomość drugorzędności. Europejczycy począwszy od Rzymian byli zawsze barbarzyńcami świadomymi swojego „barbarzyństwa”, rozumiejącymi nieodzowność czerpania z „obcych” źródeł, przede wszystkim greckich i żydowskich. Tę postawę uświadomionego barbarzyństwa najlepiej symbolizował zdaniem Brague'a Karol Wielki, inicjator karolińskiego renesansu, władca potęż-

ny, *de facto* decydujący o losach papieżstwa i całej Europy, jednocześnie alfabetista, który – o ile wierzyć przekazom – trzymał pod poduszką tabliczki z wosku, na których nieprawidłowymi palcami uczył się po nocach pisania łacińskich i greckich liter.

Zdaniem Brague'a kryzys europejskiej tożsamości zawsze pojawiał się z chwilą utraty poczucia drugorzędności, a więc w momentach, kiedy Europejczycy z barbarzyńców świadomych swego barbarzyństwa zamieniali się w barbarzyńców nieświadomych, zadowolonych w pełni z tego, czym byli ze swej natury. Mówiąc inaczej – tożsamość eu-

ropejska załamywała się zawsze wtedy, kiedy nie chiano być już zhellenizowanymi i zjudeizowanymi Rzymianami, lecz po prostu chiano być wprost Grekami. Ten proces zwykle łączył się także z otwartym odrzuceniem chrześcijaństwa, które (jak dobrze pokazuje choćby właśnie przykład scholastyki) wszczępiło Eu-

Według Brague'a to, co najsilniej wyróżnia tradycję Europy, to jej „rzymskość”. Brague zdaje sobie sprawę z tego, jak kontrowersyjny jest jego punkt widzenia. W filozoficznych i intelektualnych dyskusjach na temat źródeł europejskiej kultury wiele uwagi poświęca się spuściznie Greków i Żydów. To helleńska i żydowska kultura, Ateny i Jerozolima, wydają się być fundamentem europejskiej tożsamości, nawet jeśli były one sobie radykalnie przeciwstawiane, W tych wszystkich trwających do dzisiaj rozważaniach i sporach o wzajemnym przenikaniu się kultury helleńskiej i żydowskiej oraz napięciach między europejskiej, Rzym pojawia się bardzo rzadko.

ropejczykom poczucie drugorzędności i rzymskości. Według Brague'a źródła obecnego kryzysu europejskiej tożsamości są dokładnie takie same. Definiuje je jako dwie formy odrodzonego współcześnie, antychrześcijańskiego marcjonizmu, historycznego i technicznego. Typ historycznego marcjonizmu odcina nas od naszych korzeni, od źródeł i ma swój pierwowzór w decyzji podjętej przez Marcjona w II wieku, aby odrzucić zdecydowanie Stary Testament jako punkt odniesienia dla współczesnych mu czasów. Ta postawa stała się pierwowzorem wszelkiego progresywizmu i historyzmu, które swoją siłę czerpią nie z przetworzenia spuścizny, lecz z jej radykalnego odrzucenia lub całkowitej relatywizacji. Drugi typ marcjonizmu

nazwanego przez Brague'a technicznym odnosi się do konsekwencji wynikających z rozdzielania przez Marcjona cielesności od *sacrum* za sprawą jego krytyki wymierzonej przeciwko nauce o Wcieleniu i Zmartwychwstaniu. Otwiera to zdaniem Brague'a drogę do rozpatrywania cielesności wyłącznie przez pryzmat jej fizycznych reakcji i zachowań, w izolacji od sfery etyczno-duchowej oraz sakralnej. Bez tych dwóch założeń – drugorzędności czasu teraźniejszego wobec czasu źródłowego oraz drugorzędności ciała wobec ducha – tożsamość Europejczyków rozpada się według Brague'a, a świadomi swego barbarzyństwa barbarzyńcy stają się po prostu tylko barbarzyńcami.